

24-26 GRUDNIA

Kimmo Joentaa miał zamiar spędzić Wigilię samotnie, ale wszystko ułożyło się inaczej.

Z wyprzedzeniem – podobnie jak w poprzednich latach – zgłosił się do pełnienia dyżuru w pracy 24 grudnia i spędził ten dzień w cichym, opustoszałym budynku policji.

Sundström wyjechał na narty, Grönholm, realizując od dawna skrywane marzenie – na Karaiby, a Tuomas Heinonen wyszedł wczesnym popołudniem, by przystroić choinkę, założyć kostium Świętego Mikołaja i wystąpić w nim przed rodziną. Był do dyspozycji, gdyby okazał się niezbędny podczas akcji, ale taka konieczność się nie pojawiła.

Joentaa zajmował się pracą papierkową, która w zasadzie mogła jeszcze poczekać. Radio grało świąteczną melodię. Skrzypce, fortepian i czyste, wysokie głosy chóru dziecięcego. Następnie jakiś filozof i teolog wyjaśnił mu rzeczowym tonem, że Jezus tak naprawdę urodził się latem. Joentaa na chwilę przerwał pracę i próbował skoncentrować się na głosie płynącym z radia, ale jego uszu ponownie dobiegła muzyka, rodzaj świątecznego rapu. Zmarszczył czoło i znów skupił się na leżącej przed nim kartce papieru.

Wczesnym wieczorem powlókł się przez szeroki hol do pograżonej w ciemnościach stołówki. Jedyne światło w pomieszczeniu pochodziło z przystrojonego na złoto i czerwono drzewka, stojącego obok automatu z napojami.

Za oknem padał śnieg. Joentaa usiadł przy jednym ze stołów. W miseczce leżały ciastka. Gwiazdki z ciasta. Wziął jedną, poczuł na języku smak syropu klonowego, wdychał aromat igieł jodłowych, gdy nagle przy recepcji, przy wejściu do budynku, zobaczył kobietę. Wydała mu się dziwna. Stała w bezruchu. Joentaa odczekał chwilę, ale kobieta nie poruszyła się i nie wyglądała na zdziwioną tym, że w recepcji nikogo nie ma. Nie przeszkadzało jej również to, że żaden z umundurowanych policjantów, którzy od czasu do czasu mijali ją w pośpiechu, nie wpadł na pomysł, by zapytać, po co tu przyszła.

Kobieta obserwowała płatki śniegu wirujące za szybą. Była niska i drobna, mogła mieć około dwadziestu pięciu lat. Miała długie, jasne włosy i żuła gumę. Trwała w bezruchu, gdy Joentaa do niej podszedł, i nie poruszyła się, gdy stanął przed nią i próbował nawiązać kontakt wzrokowy.

– Przepraszam... – zaczęła.

Młoda kobieta odwróciła się od okna. Miała zaczerwienione i opuchnięte policzki.

– Czy mógłbym w czymś... Wszystko w porządku?
– zapytał Joentaa.

– Gwałt – powiedziała kobieta.

– To...

– Zgwałcono mnie i chciałabym złożyć doniesienie, idioto.

– Przepraszam. Czy mogę... Chodźmy może najpierw do mojego biura.

– Ari Pekka Sorajärvi – powiedziała kobieta.

– Może najpierw...

– Tak nazywa się mężczyzna, na którego chciałabym złożyć doniesienie.

– Proszę za mną – powiedział Joentaa i próbował ruszyć przodem, ale kobieta ani drgnęła.

Jej głos brzmiał łagodnie, gdy powiedziała:

– Chciałabym szybko wrócić do domu. Czy nie mógłby pan zanotować wszystkiego tutaj?

– Nie... Niestety nie mogę tego zrobić... Właściwie i tak muszą się tym zająć moi koledzy... Mógłbym spisać pani zeznania i potem przekazać sprawę dalej, ale tak czy siak muszę wprowadzić dane do komputera.

Przez chwilę jakby się wahała, ale potem podążyła za nim do windy.

Trzecie piętro słabo oświetlała lampa neonowa. Z biura dochodził donośny śmiech.

– Ależ tu strasznie – stwierdziła.

– Zepsuło się kilka lamp, zwykle jest jaśniej – wyjaśnił Joentaa.

– No, no – rzuciła kobieta, a na jej twarzy pojawiło się coś na kształt uśmiechu. Joentaa nie był pewien, co oznacza ta mina.

– Czy była pani... w szpitalu? – zapytał.

– W szpitalu?

– Tak... – odparł.

– To nie było konieczne – stwierdziła.

– Mógłbym... zawieźć panią tam później – zaproponował. – To znaczy... być może uda się jeszcze... zabezpieczyć ślady, które mogą mieć duże znaczenie w przyszłym postępowaniu...

– Niech pan po prostu wklepie te bzdury do komputera, a potem pójdę do domu.

– Przepraszam.

– Nie musi pan za wszystko przepraszać.

Joentaa kiwnął głową i poprowadził ją do biura. Ekran komputera migotał. Czerwony kościół w Lenganiemi, za którym pochowano Sannę.

Świat za oknem był ciemny i biały. Kobieta spojrzała na Joentę wyczekująco.

– Przepraszam. Proszę usiąść – powiedział.

– Czy mógłby pan wreszcie przestać za wszystko przeproszać?

Joentaa próbował skoncentrować się na ekranie i klawiaturze. Przez chwilę szukał programu z odpowiednim formularzem i w końcu go znalazł. Imię i nazwisko, adres, data urodzenia.

– Jak się pani nazywa? – zaczął.

– Co proszę?

– Pani nazwisko... Potrzebuję go do...

– Jakie znaczenie ma tu moje nazwisko? Zgwałcił mnie Ari Pekka Sorajärvi i chciałam to zgłosić.

– Ale...

Nagle kobieta zaczęła krzyczeć, głośno i przeciągle. Joentaa patrzył na nią. Siedziała w bezruchu, pozornie zrelaksowana i poza tym, że miała lekko otwarte usta, nic nie wskazywało na to, że wydaje z siebie krzyk. Głuchy, piskliwy krzyk. Odbijał się echem od ścian, aż jeden z policjantów wpadł do pokoju.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak, nie ma problemu – powiedział Kimmo Joentaa.

– No to... – zaczął kolega. Wahał się przez chwilę, potem życzył mu powodzenia i zamknął drzwi.

Joentaa obserwował kobietę, która siedziała naprzeciw niego i się uśmiechała. Wciąż jeszcze rozbrzmiewał mu w uszach jej krzyk.

– Henrikinkatu 28 – powiedziała rzeczowym tonem.

- To...
- To adres Ariego Pekki Sorajärwiego.
- Czy ten...
- Ari Pekka Sorajärvi.
- Tak, czy jest... lub był... pani chłopakiem?
- Kim?
- Czy jest pani... związana z Arim Pekką Sorajärvim lub jest pani jego żoną?

Kobieta gapiała się na niego.

- Nie, nie jestem – powiedziała w końcu.
 - Skąd...
 - Ari Pekka Sorajärvi to mój klient – odparła.
- Joentaa milczał.
- Klient. Seks za pieniądze. Słyszał pan o czymś takim?
 - Jest więc...
 - Moim najlepszym klientem, jeśli koniecznie chce pan wiedzieć. Zawsze oczekiwał nieco więcej niż inni, ale też dobrze za to płacił.

- Rozumiem – stwierdził Joentaa.
- To wspaniale, że pan rozumie.
- Ale... skąd pani zna jego nazwisko... Czy w tych kręgach nie jest przyjęte... że anonimowo...

Kobieta zaczęła się śmiać. Śmiała się z niego. Śmiała się tak głośno, że zatroskany kolega znowu mógł się tutaj pojawić.

- Ależ pan jest zakompleksiony – powiedziała. W jej głosie pobrzmiwał nowy ton, inaczej dobierała słowa.
- Musi się pan nauczyć, jak akceptować swoją seksualność i ją wykorzystywać. Najlepiej niech pan zacznie od filmu. Pornograficznego. Niech mi pan wierzy, to pomaga. Być może jednak sytuacja wygląda inaczej: może musi pan popracować nad tym, by drastycznie ograniczyć liczbę oglą-

danych pornosów. Przerwała, skupiła na nim wzrok, lekko mrużąc oczy, i wyglądało na to, że nad czymś się zastanawia. – Jedno albo drugie – powiedziała w końcu.

Minęło kilka sekund.

– Może coś w tym jest – odparł Kimmo.

Niespodziewanie się uśmiechnęła – po raz pierwszy przyjaźnie. Joentaa odwzajemnił uśmiech.

Uśmiechali się do siebie lub do swoich myśli. Joentaa nie był tego pewien.

– A jeśli zastanawia się pan, skąd znam nazwisko i adres Ariego Pekki Sorajärviiego – rzuciła coś na śnieżnobiałą blat dzielącego ich stołu – to dlatego, że zabrałam mu prawo jazdy, kiedy opatrywał sobie złamany nos.

2

To tylko obraz. Obraz, którego nie można zasłonić. Zasłonić białą płachtą. Płachtą nieprzeniknionej bieli.

Wie, że jej się to już nie uda. Wiara w przykrywającą wszystko biel kiedyś była ważna, ale straciła ją.

Nakłada białą płachtę na swoje myśli i widzi, jak w ciichym procesie rozkładu rozpada się na kawałki i odsłania widok na inną płachtę, niebieską.

Niebieska płachta podnosi się. Pod nią leży mężczyzna. Mężczyzna ma jedną nogę. Ta noga to kikut. Brakuje połowy. Drugiej w ogóle nie ma.

Mężczyzna leży nienaturalnie krzywo na noszach, jego skóra ma ciemny odcień. Obok mężczyzny niebieska płachta, nad nim uśmiechnięta twarz. I jeszcze jedna. I kolejna.

Jakaś ręka sięga do głowy mężczyzny i naprostowuje ją. Teraz widzi wyraz jego twarzy z zamkniętymi oczami.